DWUTYGODNIK NAUKOWY

POŚWIĘCONY

Archeologii, Historyi i Lingwistyce

wychodzący 1go i 15go każdego miesiąca

pod redakcyą

T. ZIEMIĘCKIEGO

członka kom. arch. Akad. Umiej.

T. II. — Nr. 22.

15 Listopad 1879.

KRAKÓW.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1879.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Uwaga. W zeszycie poprzednim, przy końcu artykułu pierwszego z winy Zecera nastąpiła pomyłka w notach: w nocie 25 od słów: „Nie wchodząc tu w znaczenie napisu runicznego itd.“ zaczyna się nota 26. Następnych not numer jakotéż w tekscie posunąć należy o jedynkę.

WYROBY CERAMICZNE

przez

T. Ziemięckiego.

(Ciąg dalszy)

Jeżeli grobowce, jak dotąd nie zawsze systematycznie badane, i przy chaotyczności dotychczasowych pojęć archeologicznych, mianowicie różnorodnych wpływów na kulturę ludów północnéj i środkowéj Europy — nie zawsze nam mogą dostarczyć danych co do epoki do jakiéj przypisać należałoby wykopaliska tam znajdujące się, natomiast liczne wykopaliska naczyń z symbolicznemi znakami, odkryte przez Dra Virchowa przeważnie w stacyach palafitowych i grodziszczach prawego brzegu dolnéj Odry, nie mogą podlegać żadnéj wątpliwości pod tym względem. Miejscowości te są: grodziszcze pod Garz w blizkości Kammin niedaleko wybrzeża morskiego; w kierunku południowo-wschodnim ztamtąd wielki palafit w Daber; bardziéj jeszcze na wschód leżący palafit jeź. Persanzig w bliskości Nowego Szczecina; palafit małéj wysepki jeziora Soldyńskiego (Soldiner-See) i wysepki Biskupiéj (Bischofsinsel) pod Königswalde [31]).

„Wenn man eine solche Reihe vor sich hat — mówi Virchow l. c. p. 30 — und wenn man, wie ich so oft von mir ausgesagt habe, überzeugt ist, dass bei uns der Burgwall und der Pfahlbau gleichzeitig gewesen sein müssen, so wird man sich dem Anerkenntniss nicht verschliessen können, dass hier ein paralleler Zug durchgeht, und dass die von der Bevölkerung sowohl gewisser Burgwälle, als gewisser

---

31) *Verhandl. d. B. G.* 1871. T. III, p. 27 sqq. Tabl. VI.

Pfahldörfer benutzten Geschirre nach gleichen Mustern gearbeitet sind". Dodać nam tu tylko wypada, że wspólność symbolów tych, z jednéj strony w grobowcach ziem słowiańskich i litewsko-pruskich, z drugiéj osad nawodnych i grodziszcz stanowczo przez Virchowa, Lischa, Kemble'a, Lathama i innych niepodejrzanych o przecenianie starożytności naszéj kultury, za słowiańskie uznanych — obok wspólności innych akcessoryj archeolo-antropologicznych, włącza do tego parallelnego szeregu naszych palafitów i grodziszcz nasze grobowce, przynajmniéj te, w których znajdywano symboliczne te znaki, i dostarcza nam niewątpliwych danych tak chronologicznych jak i etnologicznych co do ich wzajemnego pochodzenia.

Dr. Virchow na którego sąd bezstronny lubimy się często powoływać — daléj między innemi mówi: „Kehren wir nach dieser Feststellung zu unseren heimischen Funden zurück, so können wir, gegenüber der überraschenden Uebereinstimmung der Zeichnungen auf unserem und auf fremdem Topfgeschirr, die Frage nicht umgehen, ob nicht gewisse Beziehungen des Völkerverkehrs durch diese Analogien erschlossen werden, und ob wir nicht gezwungen sind, bei der Feststellung des Alters unserer Pfahlbauten, Burgwälle und Erdwohnungen ungleich weiter zurückzugehen, als ich selbst geneigt bin, zu thun. Wenn meine Annahme richtig ist, dass die Mehrzahl dieser Ansiedelungen der späteren (?) slavischen Zeit angehören, so wird man doch auch für die Minderzahl bis höchstens auf das VI oder VII Jahrhundert unserer Zeitrechnung zurückgehen dürfen. In Italien dagegen gelangt man noch weit vor die römische Zeit, ja sogar vor die etruskische Zeit, also mindestens um ein Jahrtausend vor Christi Geburt zurück". Tu należy się małe sprostowanie.

Poprzednio mieliśmy sposobność wspomnieć, że opierając się na samych klasycznych autorach jak Tacyt, Pliniusz, Ptolomeusz — możemy z całą pewnością osady wendyjskie, słowiańskie, na pobrzeżach Elby, Odry i Wisły odnieść co najmniéj na I, II lub III w. po Chr. Wspólność wszelkich akcessoryj archeologicznych, ceramiki, bronzów, a w szczególności znaków tych symbolicznych, oraz urn w kształcie chat wiejskich (Hausurnen), Italii z przed peryodu klasycznego a nawet etruskiego — jakoteż najbliższe powinowactwo języków leto-słowiańskich z sanskrytem, oraz mytów naszych z podaniami Wed: pozwalają nam epokę téj kultury miejscowéj, słowiańskiéj, odnieść co najmniéj do równorzędnego peryodu z przedklasycznym peryodem Italii — nie przesądzając o ile ten peryod pod mglistém niebem północy, mimo późniejszych wpływów istotnie klasycznych, a nawet już chrześcijańskich, mógł się przedłużyć. Synchronizm ten z zabytkami italskiemi przedklasycznemi, może być uważany tylko co do początków peryodu chronologicznego, a więcéj jeszcze co do stadyum cywilizacyjnego. Nie mniéj wszystkie te dane razem wzięte potwierdzają:

odwieczne osiedlenie się Leto-Słowian na porzeczech Elby, Odry i Wisły; że żadna kultura wyższa — jeśli za taką nie będziemy uważać troglodytów i turanów wędrownych epoki rena — nie poprzedziła kulturę Letosłowiańską w środkowéj i północnéj Europie; tém mniéj kultura niemiecka która ani tak starożytną ceramiką, ani temi symbolami [32]) i innemi akcesoryami archeologicznemi, jak zobaczymy niżéj, wykazać się nie może — że w końcu Słowianie byli jednymi z pierwszych Aryów którzy skolonizowali środkową i północną Europę, a epokę tę należy jak wszystko przekonywać się zdaje, odnieść na kilka co najmniéj tysięcy lat przed nar. Chrystusa.

Dopełniając rysu geograficznego rozmieszczenia naczyń z symbolicznemi znakami w północnéj Europie, dodamy: iż w Holsztynie znaleziono krzyż pod urną pochodzącą z kurhanu pod Bramstede niedaleko Itzehoe [33]); w okręgu Magdeburskim napotykano ten symbol pod niektóremi urnami pod Alt-Haldensleben, gdzie jednocześnie znaleziono naczynie bronzowe italskiego pochodzenia, opatrzone napisem na wycisku, według którego jak sądzi Wiggert należałoby go odnieść do początków cesarstwa [34]); tak więc i tu mamy dowód wczesności osiedlenia się i kultury Słowian-Wendów. Po drugiéj stronie Elby bardziéj na zachód niż przypuszczano dotychczas aby osady słowiańskie rozciągały się — natrafiano często na krzyże pod urnami w wielkiém cmentarzysku z Issendorf pod Stade [35]), które mniéj więcéj od IV do VI w. naszéj ery odnieśćby należało. Posuwając się bardziéj na północ, znajdujemy symbole te na urnach Szlezwigu i Danii „daleko daléj — jak twierdzi Hostmann (p. 25) — niż dochodziły posiadłości Słowian“. Nie wiemy na czém to rozgraniczenie, z czasów gdzie oprócz archeologicznych nie mamy żadnych innych dokumentów, opierałoby się; zdaniem naszém przeciwnie, wspólność zabytków przemawiałaby za podobieństwem jeśli nie identycznością etnograficznych stosunków krajów tych sąsiednich. Wyżéj wspominaliśmy wykopaliska z Birki (Björkö) pod Stockholmem, tak łudząco podobne, zdaniem Virchowa, do wszystkich tego rodzaju zabytków słowiańskiego Pomorza i Wielkopolski. Krzyże i svastiki znajdywano pod urnami torfowiska z Thorsbjerg w Szlezwigu — których kształty bardzo zbliżone są zdaniem Hostmanna (p. 25) z Darzowskiemi. Czas względny tego wy-

---

32) Hostmann: *Darzau* p. 18. — Virchow: *Verhandl. d. Berl. Gesel.* T. III, p. 32.

33) Rhode: *Cimbr. Hollst. Antiq. Remarques.* Hamburg 1729, p. 54; cyt. u Hostmanna l. c. p. 25 i nota 2.

34) Förstemann: *Neue Mitteil.* Bd. I, H. I, p. 79—89. — Ledebur: *Kön. Museum* p. 137.

35) Mushard: *Palaeogentilismus bremensis*, p. 215.

kopaliska oznaczony jest ściśle przez 37 monet rzymskich, z czasów od Nerona do Septyma Severa datujących [36]). Daléj znaleziono cztery urny na wyspie Bornholm z pojedyńczemi krzyżami [37]). Jeszcze bardziéj na północ, w północnéj Jutlandyi w Bjergsted, w grobie skrzynkowym (steinkiste), natrafiono na naczynie ornamentowane trapezowatemi meandrami, na dnie opatrzone tym samym z kół koncentrycznych złożonym symbolem co urna Nr. 1 w Darzowie [38]). Jeżeli teraz weźmiemy w rachunek krzyże w kołach wśród rzeźb skalnych południowéj Szwecyi, monumentu w Kivik mianowicie [39]) ; koła, krzyże, svastiki i triquetrum znajdujące się tak na bronzach jak i na żelaznych zabytkach krajów Skandynawskich [40]), powtarzające się często te symbole na brakteatach północy — zadziwiać tylko może stosunkowo mała ilość naczyń z temiż znakami dotychczas w Skandynawii odkrytych. Przyszłość może będzie obfitsza w tego rodzaju rezultaty.

W środkowéj Europie napotykano naczynia z symbolicznemi znakami w Kettlach w Dolnéj Austryi i torfowisku Lublańskiém — z obu wykopalisk niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia [41]). Także w Pilinie w komitacie Nowogradzkim na Węgrzech, niestety tylko na same pieczątki do wyciśnięcia stempla, lecz ani jednego okazu coby potwierdził ich użycie [42]).

Streszczając to, cośmy wyżéj mówili, widzimy, iż właściwym terenem naczyń z symbolicznemi temi znakami, jest wielka płaszczyzna Sar-

---

[36]) Engelhardt: *Thorsbjerg Mosefund*, Kjöbenhaven 1863, Tabl. XVII, fig. 11 14, 19.

[37]) Vedel: *Om de bornholmske Brandpletter*, Aarbög. f. n. O. 1870, tabl. IX, fig. 14; X, 4, p. 1—110.

[38]) Kopenhagskie muzeum Nr. 12,142.

[39]) Müller: *Religiöse Symboler af Stjerne- Kors- och Cirkelform hos Oldtidens Kulturfolk*, p. 53 i 62. — O. Montelius: *Antiquités suédoises*, fig. 244. 246, 254; *Remains from the iron age of Scandinavia*, Tabl. I, fig. 16, 17. — Worsaae: *Nordiske Oldsager*, fig. 168—170, 233. — Nilsson: *Das Bronzealter*, fig. 4, 6 i 7 na str. 9.

[40]) Katalog muzeum Worsaae Nr. 347. — Grot podobny do naszego Kowelskiego z inkrustacyami, znaleziono w r. 1865 w Münchenbergu w Brandenburgii, patrz: *Anzeiger für Kunde der Deutschen Vorzeit*. Neue Folge XIV (Nürnberg 1867), str. 33 sqq. — Brzytwy bronzowe z triquetrum, krzyżami w kołach i słońcami promienistemi, patrz między innemi u John Lubbocka l. c. T. I, fig. 38, p. 32; fig. 42, 43, 45, 47, p. 33.

[41]) *Archiv für Kunde österreichischer Geschichtsquellen*, Bd. XIV. — Wocel: *Archäol. Parallelen* II Abth. p. 226, 227. — Sacken: *Der Pfahlbau im Laibacher-Moore; Mittheil. d. k. k. Centr. Commis*, 1876, p. 24 sqq, Tabl. II.

[42]) Katalog illustrowany wystawy kongresu Peszteńskiego, Dra Hampela. — Panny Mestorf sprawozd. z tegoż kongresu w jęz. niem. Hamburg 1876 i *Verh. d. B. G.* 1876, p. 245.

macka północnéj Europy, mianowicie te okolice, gdzie topograficzne, mianowicie zaś hydrograficzne stosunki, pozwalały w epoce mieszkań nawodnych, pomników megalitycznych i grodziszcz, skupiać się ludności słowiańskiéj, wendyjskiéj, najwyżéj widocznie ze wszystkich innych Leto-Słowian, w pierwotnéj téj kulturze posuniętych — wytwarzać główne centra swéj politycznéj i cywilizacyjnéj działalności. We wszystkich krajach słowiańskich lub poprzednio w historycznych lub zamierzchłych tych wiekach przez Słowian zamieszkiwanych — symbole te nie należą do rzadkości. Wnioskować z tego zdawałoby się można, iż znaki te są specyficzną właściwością Słowian lub Leto-Słowian — gdyby nie to, iż wyjątkowo wprawdzie, symbole te znajdujemy w formie identycznéj i warunkach zupełnie aż do złudzenia podobnych, na punktach tak odległych i rozstrzelonych, że ani o chronologicznéj jedności wykopalisk tych, ani etnograficznych stosunków krain tak oddalonych myśléć niemożna. Zgodność ta jednakże zdaniem naszém, stwierdza przynajmniéj wspólność stadyum cywilizacyjnego, oraz bliższe pokrewieństwo krwi i ducha członków jednéj aryjskiéj rodziny, niezbyt odbiegłych od pierwiastkowéj swojéj wspólności.

Obok pomników megalitycznych tak zgodnych z znajdującemi się na lądzie stałym — obok ceramiki, bronzów i innych zabytków zaledwie w drobiazgowych szczegółach nieco różnych od powszechnie znajdujących się w środkowéj i północnéj Europie — wyspy W. Brytanii dostarczają nam i okazów — nielicznych dotychczas wprawdzie — symbolicznych tych znaków. Cordiner [43]) wspomina o krzyżach na staro-kaledońskich pomnikach; Waring [44]) podaje krzyże na staro-walijskich popielnicach; Muzeum Brytańskie ma w posiadaniu popielnicę z Shropham ze svastiką na kadłubie, wpisaną nie wkoło jednakże, lecz w kwadratowe wgłębienie [45]). Wyżéj idąc za Dr. Wilde z Dublina [46]) i Nilssonem [47]), wspominaliśmy o rzeźbach grot grobowcowych pod Dowth i New-Grange w Irlandyi, przeważnie z kół koncentrycznych, spiralów, krzyży w kołach i słońc promienistych złożonych — które nie inne jak to samo znaczenie co na naszych popielnicach miéć muszą.

We Francyi, oprócz rzeźb pomników megalitycznych i grot grobo-

---

43) *Remarkable ruins and romantic prospects of North Britain.* London 1795. Vol. I, fol. 9.

44) *Stone monuments, tumuli and ornaments of remote ages*, Lond. 1870, p. 42. Pl. 52, fig. 18, 19. Miejscowości w których je odkryto są: Bryn Seigne w Carnarvonshire, i Llandissillio w Pembrockshire.

45) Cyt. u G. Mortilleta: *Le signe de la croix avant le christianisme.* Paris 1866, p. 158, fig. 76.

46) Dr. William R. Wilde: *The beauties of the Boyne* p. 207.

47) *Das Bronzealter*, p. 13.

wcowych, wśród których między rozlicznemi symbolami, najczęściéj powtarzają się koncentryczne koła, półksiężyce wstawiene jeden w drugi i progresyjnie zwiększające się, koła z krzyżami itp. [48]) — nie napotkano o ile wiemy dotychczas na naczynia ceramiczne z tajemniczemi temi znakami. W Sabaudyi natomiast, tu gdzie znowu nad jeź. Bourget spotykamy się z osadami nawodnemi i ceramiką, tak technicznemi właściwościami jak i ornamentacyą, między innemi i meandrami o podwójnych linijach do naszéj północnéj podobną — znajdujemy na dnach naczyń koła i krzyże [49]).

Lecz jeszcze bardziéj zadziwiać może zgodność pod rozlicznemi względami zabytków archeologicznych podnóża Alp po drugiéj ich stronie — a nawet środkowych Włoszech bo łańcucha gór Albańskich, z przedklasycznego, przedetruskiego nawet peryodu — z naszemi północnemi. Dr. Virchow, jak kilkakrotnie już wspominaliśmy, uderzony był podobieństwem tak co do zewnętrznego wyglądu jak i wewnętrznéj konstrukcyi terramar włoskich, mianowicie badanego przez niego wału w Montale pod Bolonią, z naszemi palafitami i niektóremi grodziszczami o téjże saméj podstawie palafitowéj [50]). Przedewszystkiém uderzały go naczynia o szerokich z dwoma wyrostkami po bokach w górnéj swéj części niby rogach półksiężyca — uchach *(ansa lunata)*, które początkowo uważał za specyficzną właściwość terramar italskich, a następnie zdarzało mu się je napotykać w muzeum Pragskiém, oraz w ceramice z cmentarzysk Łużyc i Wielkopolski, mianowicie Z a b o r o w a, pochodzącéj [51]). Dodać tu możemy, że nasza Akad. Umiej. posiada jeden taki cenny okaz zupełnie do włoskich podobny, a we wsi Karniowie w obw. Krakowskim w r. jeszcze 1858 odkryty.

Nie mniéj Dr. Virchow zdziwiony był zgodnością symboli występujących na dnach naczyń z terremar B a r g o n e, P a r m y i C a s t i o n e [52]), z pochodzącemi mianowicie z palafitów w Daber i Garz: „Es ist nun in der That im höchsten Grade überraschend — mówi — hier dieselben Typen sich widerholen zu sehen, welche ich aus Pommern und der Mark vorgeführt habe“ etc. [53]).

---

[48]) Henri Martin: *Antiquités bretonnes.* — *Grand. dict. univ. du* XIX s. p. P. Larousse; art. Monuments celtiques.

[49]) Laur. Rabut: *Habitations lacustres de la Savoie* I.mém. pl. IV, fig. 2; II.mém. pl. I, fig. 6; pl. III, fig. 8; pl. IV, fig. VII i tekst p. 22. — G. Mortillet l. c. p. 151, 152; fig. 70 i 71.

[50]) *Verhandl. d. B. G.* posiedz. z 11 Grudnia 1869; 11 Listop. 1871 p. 143, 144; 16 Maja 1874, p. 115; 19 Czerwca 1875, p. 129, także p. 98; 15 Lipca 1876, p. 170 i 18 List. 1876, p. 247 sqq.

[51]) *Verhandl. d. B. G.* 1875, p. 98; 1876, p. 245.

[52]) G. Mortillet l. c. p. 43, fig. 20, 21; p. 47, fig. 29, 30. — Keller: *Pfalb. ber.* V, Tabl. I, fig. 23.

[53]) *Verhandl. d. B. G.* T. III, 1871, p. 31 sqq.

Hostmann wykopaliska te italskie z wyżéj wymienionych miejscowości, jakotéż z wspominanych już przez nas grobowców z Golasecca w pobliżu południowego wybrzeża Lago Maggiore — porównywa znowu z wykopaliskami grobowców Darzowskich: „Wir finden nemlich Formen genau wie unsre Nr. 28, mit Reihen von schraffirten Triangeln wie Nr. 32; schlichte Fussurnen, ganz ebenso wie die aus Hallstatt und unsre Nr. 57 gebildet; ausserdem aber auch Boden-ornamente und darunter sehr häufig das einfache Kreuz, das Kreuz im Kreise u. a. m. Dieselben Bodenverzierungen und namentlich die Sternförmigen Muster, wie unter Nr. 3, 4 und 14 zeigen Reste von Tohngefässen aus den Torflagern und Pfalbauten von Bargone, von Parma und Castione".

Daléj jeden i drugi widzi wielkie podobieństwo, niemal tożsamość ornamentacyi („dass man fast glauben möchte, derselbe Stempel habe gedient, sie einzuschlagen") jak i form naczyń wielkiéj nekropoli Villanova pod Bolonią [54]), z jednéj strony z pomerańskiemi, z drugiéj z pochodzącemi z Hanoweru i Szlązka. „Auch die Beigaben — mówi Hostmann (p. 38) — bei fehlenden Waffen lediglich aus einer grossen Menge von Bronzespangen, aus Bronzemessern Schmuck- und Nähnadeln, Arm- und Fingerringen, Wirteln und dergl., bestehend, stimmen bei aller Abweichung der Formen doch in ihrem Charakter völlig mit den unsrigen (Darzau) überein".

Wspominaliśmy kilkakrotnie urny w kształcie chat z Albano, tak podobne pod każdym względem z północnemi, niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia; otóż wśród urn ciekawego tego wykopaliska, znajdują się niektóre kształtem, techniką i ornamentacyą nadzwyczaj zbliżone do czarnych szmelcowanych i meandrami ornamentowanych naczyń z Darzowa itp. — na kadłubach ich znajdujemy także svastiki po cztery, wpisane w kwadraty głęboko narysowane [55]).

Między dwoma powyższymi uczonymi jest jednakże ta różnica, że gdy Virchow wykopaliska te italskie odnosi stanowczo do przedrzymskiego,

---

[54]) Gozzadini: *Di un Sepolcreto etrusco scop. presso Bologna* 1854; tegoż: *La nécropole de Villanova. Bologne* 1870. — Svastikę znaleziono tam oprócz na okazach ceramicznych, na wypukłościach dwóch fibul bronzowych porów. pierw. dzieło Tabl. VIII, fig. 3, tekst p. 20; drugie, p. 44, fig. 13.

[55]) Pigorini and John Lubbock: *Huturns and Vases from Marino. Archaeolog.*, Vol. XLII, p. 99 sqq. Tabl. IX i X. — Lisch: *Ueber die Hausurnen; Meklenb. Jahrb.* XXI, p. 243 sqq. — Braun: *Jahrb. d. V. v. Altert. frnd. im Rheinl.* XXV, 1857, p. 167. — Lindenschmit: *Die Alterthümer u. h. Vorzeit.*, IV B. H. X, Taf. 3 i tekst. — Hostmann l. c. p. 40, między innemi w nocie 4 przytacza zdanie prof. Conzego, potwierdzające podobieństwo to naczyń Darzowskich z niektóremi pochodzącemi z Albano.

przedetruskiego nawet peryodu — Hostmann w interesie z góry powziętéj teoryi, nekropolę w Villanova odnosi do peryodu etruskiego, wykopaliska zaś z Albano do epoki rzymskiéj i to epoki względnie późnéj bo cesarstwa — będąc sam z sobą tu jak i w różnych punktach w sprzeczności. I w istocie, Hostmann który stanowczo sam twierdzi (p. 34 nota 1): że pod żadném istotnie rzymskiem naczyniem nie znaleziono symbolicznego znaku — który wykopaliska z Bargone, Parmy, Castione i Villanova odnosi przynajmniéj do Xgo w. przed Chr. — najarchaiczniejsze formy ceramiczne urn w kształcie chat, svastiką niejednokrotnie po bokach opatrzone, a pod grubą warstwą peperynu tj. dejekcji od dziesiątek wieków wygasłych wulkanów ukryte — przypisuje tak stanowczo późnéj epoce.

Cała niekonsekwencya wpływów italskich na odległą północ tu wykazuje się. Bo jeśli z Lindenschmitem i Hostmannem przyjmiemy wyżéj wymienione wykopaliska za rzymskie lub etruskie, czemu w całém wielkiém imperyum rzymskiem nie natrafiamy na nic podobnego z czasów istotnie historycznych — lub choćby wśród niewątpliwie etruskiego pochodzenia, wykopaliskach? W dylemacie tym nie ma wyboru, jak tylko albo: wszystkie osady nawodne gdziekolwiek się one znajdują, jak i terramary włoskie, w czasach ściśle historycznych były zamieszkiwane przez Etrusków i Rzymian — o czém jak wiadomo w piśmiennych dokumentach nie mamy żadnéj najmniejszéj wzmianki; że oni to stawiali pomniki megalityczne, sypali wały i grodziszcza, tj. w pewnym peryodzie dziejów mocno w historyczną epokę wchodzącym skolonizowali całą niemal Europę — albo, co zdaniem naszém logiczniéj, należałoby odnieść wszystkie te zabytki niewątpliwą łączność z sobą mające, lubo rozstrzelone na tak wielkich przestrzeniach, do przedklasycznego, przedetruskiego peryodu — zaniechać teoryi wpływów klasycznych na wytworzenie ceramiki i metalurgii północnéj i środkowéj Europy, a przyjąć kulturę pierwotną aryjską, rodzimą, która w przedklasycznych wiekach rozciągała się i na całe niemal Włochy, któréj kultura klasyczna jest dalszym tylko rozwojem, najpiękniejszym rozkwitem, wywołanym tak wyjątkowo przyjaznemi okolicznościami i warunkami.

Tak więc określiliśmy epokę wszystkich tych zabytków ceramicznych a w szczególności czarnych, szmelcowanych i punktowanych naczyń, oraz symbolicznemi znakami na dnach lub bokach opatrzonych, jako przedklasyczną, równorzędną z osadami nawodnemi, pomnikami megalitycznemi i grodziszczami — co nie przesądza o ile stadyum to cywilizacyjne mogło się przedłużać w wyjątkowych warunkach i w późną stosunkowo epokę wprowadzenia chrześcijaństwa, o ile rozwój normalny wstrzymany, zmrożony był niejako niegościnném północném niebem i odosobnieniem plemion. Pod względem etnograficznym, jedynie ziemie starosłowiańskie do-

starczają nam dostatecznych danych, tak co do odwiecznego osiedlenia się tu Leto-Słowian, jak i ich pierwotnéj aryjskiéj kultury, która z jednéj strony styka się z kulturą indo-europejskiego i wedycznego peryodu — z drugiéj przedłuża się w ściśle historyczne czasy wpływów klasycyzmu i chrześcijaństwa,

Jak widzieliśmy, żaden z poważnych uczonych niemieckich, a z angielskich Kemble i Latham, nie przeczą słowiańskiego stanowczo pochodzenia palafitów, grodziszcz i cmentarzysk basenów rzek Dniepru, Dźwiny, Wisły, Odry i Elby. Inne kraje, jak Szwajcarya i Sabaudya z licznemi swojemi palafitami, północne Włochy z terramarami, Francya — mianowicie Bretania i Wandea ze swojemi megalitycznemi pomnikami, to samo niektóre okolice W. Brytanii, mianowicie ks. Wallii — przedstawiają nam równorzędny szereg pomników i ceramikę do naszéj nadzwyczaj zbliżoną — ale stosunki etnograficzne tych krain, nawet historycznych względnie już czasów sięgające, nie są dostatecznie wyjaśnione, rozdział mianowicie między Keltami a Kymrami (Gallami) na który świeżo zwrócono słusznie uwagę — nie dość jeszcze stanowczy, aby wyrokować któremu z tych plemion wyłącznie przypisaćby należało te pomniki, i jakie węzły pokrewieństwa łączyć go mogły z ludnością środkowéj i północnéj Europy. To samo co do północnych Włoszech — badania dotychczasowe zbyt mało dostarczają nam danych co do pierwotnego ich zaludnienia, co do zoryentowania się wśród licznych plemion Ligurów, Wenetów, Gallo-Kymrów i w końcu Keltów [56]) — które od niepamiętnych czasów, poprzedzających o wiele kulturę klasyczną, łącznie z etruską, skolonizowały te kraje, pozostawiły liczne pomniki swéj własnéj, samorodnéj kultury i w historycznych ściśle czasach pozostawiły jeszcze ślady licznego swego zaludnienia.

Wracając do symbolicznych znaków na naczyniach, musimy dodać, że i na ceramice greko-italskiéj, mianowicie kampanijskiéj, koloryzowanéj, dodatkowo niejako, obok przedstawień figurycznych najczęściéj sceny mytologiczne przedstawiających — znajdują się pasy ornamentacyjne z meandrów, szeregu svastik prostolinijnych i w meander niejako ułożonych,

[56]) Co do charakterów etnologicznych Ligurów i ich domniemanego rozmieszczenia w środkowéj a nawet w północno-zachodniéj Europie, patrz liczne dzieła etnografów, jak: Moke, gener. Renard, Wawe, Prichard, Roget i Belloguet, Pruner-Bey'a, Lagneau i w. in. Co do pierwotnego zaludnienia północnych Włoszech przez Wenetów, Ligurów, Gallo-Kymrów i Keltów, liczne rozprawy w sprawozdaniach Akademii „*des Inscriptions et Belles-Lettees*“ mianowicie z trzech lat ostatnich.

rozet z kół punktami obwiedzionych itp. [57]), które powtarzając elementa ornamentacyjne w poprzednim peryodzie wyrobione, nie mają nic wspólnego z ich symbolicznością.

Znaczenie ich nawet pierwiastkowe widocznie zatraconém już było — nie ma śladu bowiem aby pojedyńczo z tém religijno-mistyczném namaszczeniem niejako, jak to widzimy na popielnicach grobowcowych jak i czarach dla napoju nieśmiertelności przeznaczonych — na dnach lub na bokach naczyń gdziekolwiek występowały [58]). *(C. d. n.)*

Rok, bóstwo Słowian, jego kapłanki i obrzędy.

przez K. Świerzbieńskiego z Elisabetgradu w gub. Chersońskiéj.

(Dokończenie).

Nie potrzebuję przypominać iż święty Jan uratował tylko zewnętrzne obrządki sobótki, i że pieśni musiały wziąć treść odpowiednią pojęciom nowéj wiary. Nakoniec, pieśni chorowodowe płynące z pióra Jana z Czarnolesia, są tylko przymierzone do śpiewanych przez sześć par dziewek jednako ubranych.

Sądzę: iż dwanaście kapłanek odpowiada tyluż gwiazdozbiorom pasca niebios; dwanaście zaś jodeł z gałęzi odartych, zatkniętych wierzchem, spodem rozpostartych — wyobrażało te kapłanki i z płomienia onych brały wróżbę. Czterech gęślarzy, guślarzy, układających stos, wyobrażało cztéry pory roku. Chorowód uprzytomnia obrót pozorny słońca. Kapłanki Roka, prowadzące chorowód, trzymając się za ręce, w koło postępują. Tak dotąd chorowód pląsają na Rusi; zaś w okolicach Moskwy — jak

---

57) Wyjątkowo niejako znajdujemy swastikę na szacie Apolina na niektórych wazach greckich, jakby na poparcie pierwotnego jéj znaczenia. Co do innych kombinacji tych ornamentów patrz bogatą literaturę o malowanych naczyniach greckich, mianowicie dzieła: Ch. Lenormanta i de Wette, Kramera Gustawa, Gerharda Edwarda Brunna H. i Lau Th., Millingen'a J. V., Panofka T., Schnaase'a K., Jahna Ottona i w. in.

58) Wyjątek tu stanowią naczynia cypryjskie przez konsula Cesnola na wyspie téj odkryte, które obok swastik powtarzają i geometryczną ornamentacyę i techniką swoją zdają się o wiele wyprzedzać produkcye istotnéj greckiéj sztuki. Swastika przechowała była swoje religijne znaczenie, jak mówiliśmy i w katakombach rzymskich, gdzie przez Chrześcijan jako symbol Chrystusa została przyjętą. — Patrz Ludwika Palma di Cesnola o wykopaliskach cypryjskich w tłom. niem. (Ludwika Steina u Costenobla) str. 364. — Rossi: *Roma sotteranea* str. 318. — Pitra: *Spec. Solesm.* IV, str. 514. — Boldetti: *Osservazioni sopra i cimeteri* etc. Roma 1720, p. 60, 87, 315, 351, 352. — Perret: *Les Catacombes de Rome* etc. Paris 1852—56. V, T. I, pl. 30; V, pl. 34 i inne.

to sam widziałem — jedna z dziewczyn stoi w kole. Czyby ziemię przedstawiała?

Zawszem nie dowierzał gwiaździarskiéj wiedzy ludów stojących w pierwszéj dobie uspołecznienia, i naganiałem Niebuhrowi, gdy rozważając zaczątki Rzymu, objaśnienia ilości rodów, senatorów, kurji szukał na niebie, lub gdy pisał: że to, czy tamto, stanowili królowie z astronomiczném zastosowaniem; dziś zaś w chorowodzie widzę uzmysłowienie obrotu słońca; w dwunastu kapłankach, tyleż gwiazdozbiorów; a nakoniec cztérech gęślarzy poczytuję za uprzytomnienie czterech pór roku. Upoważnia mię do tego gwiazdoznastwo podaniowe naszego ludu, któremu sam przysłuchiwałem się patrząc na stropy niebios zasute gwiazdami, i które Mickiewicz w Panu Tadeuszu, włożył w usta Wojskiemu. Owe wagi, sito, wóz, smok.... pochodzą z czasów przedchrześcijańskich, i nie trudno naśladować obieg słońca, boć go codziennie widzimy.

U r o c z y jest przymiotem umiejącego i zmuszonego rzucać urok, oczarować, zhłazit. Oczy urocze zabijają noworodków; nawet pochwała uroczego, choćby zresztą serdeczna, sprowadza zapalenie mózgowia i śmierć. Choroba ta, połączona z miotaczką, jako dzieło złego ducha, nazywa się nieczystą. Lud ruski, chorych na zapalenie mózgowia, obawia się by zadżumionych, albowiem sądzą: iż czart dręczący chorego, może wejść w otaczających. Nie dowierzają padaczkowym, i tego co dostał napadu, przykrywają c z a r n ą chustą.

U r o c z n i k jest mianem umiejącego i mogącego rzucić urok. *Urocznym* nazywają Rusini skłonnego do przyjęcia uroku; — jak wszelki noworodek. Na Rusi znachor i znacha Roka są urocznikami; co większa, każden duchowny jest urocznikiem. Mijając się z nim, końcem umorzenia siły rzuconego przezeń uroku, potrzeba splunąć, lub rzucić igłę, czy szpilkę. Widocznie spadła na duchownych zła sława spodlonych gęślarzy Roka. Rzucanie igieł i szpilek jest śladem ofiar składanych na uroczyskach. Kobieta z pustemi wiadrami, drogi rozstajne, przebywanie rzeki w bród, przebieżenie drogi przez zająca, rzuca też urok. Wiadomo iż Puszkin, wieszcz Rossji, wyjeżdżając z wielce niebezpieczném przedsięwzięciem do stolicy, spotkał zrazu babę z pustemi wiadry; następnie, duchownego; a gdy w końcu drogę przebiegł mu zając, splunąwszy, zawrócił do domu i uszedł niechybnéj kaźni. Wiadra puste w ręku znach Roka, rzucały urok: albowiem, jak powyżéj powiedziałem, kapłanki wyrokując, wodę z sąda wylewały. W rzekach, gdyż tu szukano wróżby, na drogach rozstajnych — uroczyskach — w mniemaniu Rusinów, siedzi siła nieczysta, Krzykliwcem, Płaksiwcem nazywana; która, u niemowląt przebywających one, sprowadza morzysko, zmuszające do krzyku i płaczu; czego następstwem bywa choroba nieczysta, drgawki. Przeto matka, brnąc przez wodę z dziecięciem, końcem ubezwładnienia psoty Krzykliwca, powinna szeptać:

Hora z horoju,
Medwiedica z medweżonkom;
A ja z moim rebionkom.

A na drogach rozstajnych:

Niedźwiedzią skórą okrywam się,
Zębem szczupaka podpiéram się.

Widocznie upatrywano związek pomiędzy krzykiem i płaczem niemowląt, podczas ząbkowania, a zębami szczupaka. Za radą znach Roka, znacharok, niemowlętom mającym ząbkować, zawieszają na szyi zęby. Z przebywaniem Roka w wodzie — albowiem słońce odbija się w rzekach i jeziorach jakby na dnie onych leżało — łączy się pławienie czarownic. Jeżeli pławiona była z rzędu znacharok, to Rok siedzący w wodzie, utrzymywał ją na wierzchu; dlatego, nie tonąca, jest czarownicą.

Oprócz zwierząt i rzeczy złowróżbnych — puste wiadra, są jeszcze dni i godziny urocze w które każdy mógł siebie i innych urzec. Dlatego to chwaląc niemowlę, dodaje się — bez uroku: — „Ne uroku harnaja detina". I u nas słyszymy: — „aby nie urzec; żeby nie wyrzec w złą godzinę". Słowianie za dzień uroczy poczytują poniedziałek; a że on następuje po dniu uroczystym, po praźniku: przeto i u przodków naszych, dzień idący po uroczystości Roka, był też uroczym. Czy to sprawka służebników Roka, czy przyrody słowiańskiéj lubiącéj hulanki? Sądząc z napaści Długosza, o któréj późniéj, na rozwiozłość uroczysk, święcenie poniedziałku jest wspólną winą i kapłanów i ludu.

P r o r o k i n i, znachorka, prorok *(guślarz, guślar)*, wyrocznia, oto nazwiska kapłanek, onych towarzyszy i odkrywania przez nich przyszłości.

Przy każdém uroczysku było dwanaście kapłanek, dziewic wdziękiem, biegłością w śpiewie, chorowodach i w wyrokowaniu znamienitych. Ponieważ słońce było najświetniejszém uzmysłowieniem Roka, ogień zaś, obrazem słońca; a w wodzie i słońce i ogień odbijały się, przeto, prorokinie owe, wróżyły z ognia i z wody. Słońce, jako sprawca urodzaju i życia na ziemi, miało przydomek cara; zaś, jako ubóstwione, słynęło pod mianem Darz-boga. Daż-bogiem pisze go latopis kijowski. Ogień znowu nosił imie Swa-roka: — „ohnewi molatsia, i nazywajut jeho swarożyszczem". (Latop. kijowski u Maksim. tamże).

Prorokinie Roka, przepowiadając przyszłość niepomyślną, urzekały: alić umiały zapobiedz ziszczeniu się wyroku Roka, — zdejmowały urok. Końcem uzupełnienia pojęcia o kapłankach tego bóstwa, przypatrzmy się ich następczyniom, — wiedźmom, czarownicom. Kapłanki Roka były cudne dziewy: wiedźmy zaś i czarownice są to baby obrzydliwe. Wstrętna starość, wynik młodości rozwiozłéj, jest patentem na czarownicę. W łajankę poszła wiedźma kijowska, bo też płeć piękna Kijowa, jest to *hulaszcza krasawica*. One to, pod piórem kronikarskiém naszych biskupów i kanoników, stały się kozłem ofiarnym, na którego zwalono własne winy.

Kiedy cudne dziewice, w czarownice się zmieniły, Rok — kochająca ludzi wszechpotęga — bo co najmniéj jest uosobioną przyrodą przedmiotową — został ojcem zła — Szatanem. Z dziewic proszących o dni pogodne, o urodzaje; co zachęcały do trudu około roli; co pilnowały przestrzegania zwyczai przodków: zrodziły się wiedźmy, poplecznniczki, suppoty czartów; zgroza ludu. One to, wyleciawszy przez dymnik, zdążały na

ożogu, na łyse góry, żeby rzucić się w objęcia złych duchów, przerzuconych w kozłów. Prześladowanie obrządków ciałochwalczych — albowiem przodkowie nasi, dla wstrętu ku dziesięcinom, po dwakroć do onych wracili — rzuciło klątwę i na kapłanki Roka. Tedy aby zysk równał się karze, cudowne dziewy, musiały stać się psotnemi wiedźmami. Tak więc cudne dziewy cierpią za cudze grzechy! Juljusz Słowacki, w swéj *Lilli Wenedzie*, w dramacie krwią serca pisanym, wzniosłym, jak poświęcenie anielskiéj dziewicy, a strasznym jak śmierć całego narodu, rzeźbiąc kapłankę i dwunastu geślarzy, miał jasnowidzenie wieszcze, co przed nim uchyliło zasłonę lat tysiąca. Alić owe cudne dziewy, kapłanki Roka, nie były jędzą szukającą przyszłości w krwi, w trupach — a Lillą Wenedą, która za życia i po umęczeniu, była i pozostała geślą złotą natchnienia Słowian, smętkiem i tęsknicą dum Ukrainy, unieśmiertelnionych w Malczewskim i Zaleskim, a łzą mazurków Chopina.

I dziś wróżby, jak w owe stare czasy, odbywają się przy patrzeniu w wodę, w źwierciadła podobiznę; wylewaniem wosku na wodę; rzucaniem pewnych przedmiotów; wyborem psów i kogutów między łakociami. Wróżka wyrzeka bardzo oględnie, ztąd: — „na dwoje znacha worożyła“.

Jeżeli wiedźmy i czarownice, zadaniem jadu przy naszeptywaniach, pewnych rękoczynach, przyprawiają o chorobę, kalectwo, lub śmierć; to nie wnioskujemy, iż tak samo broiły kapłanki Roka. Końcem rzucenia uroku miłości, urzekająca nauczona przez wiedźmę, w noc księżycową, naga, z rozpuszczonym włosem, staje przed oknem swéj ofiary i obracając się w kółko, naszeptuje pewne zaklęcia (Markiewicz tamże).

Wiedźmy też umieją zamawiać uroki. Gdy niemowlę dostanie dziecinca *(eclampsia)*, wtedy, znacha, kładzie nóż ostrzem zwrócony do ciemenia; w nogach koguta czarnego i zamawia. Lud ukraiński, co dziwniejsza Izraelici, wierzą w skuteczność naszeptywań, i pytają lekarza, czy w tym razie potrzeba zamawiać — prymowlati? — Wiedźma zamawiająca opuszczenie macicy, przy pewnych rękoczynach, szepcze:

Zołotnicze, panicze!
Stań na swojom misti,
Na swojom kryśli;
Po żywoti ne błudi,
Biłych kosti ne kruszy! (Rolle medycyna ludowa.
Tygod. lekar. 62 r.

Na Rusi znachorki, ba! nawet znachorzy, następcy przedwiecznych geślarzy, znają pewne środki lecznicze, mianowicie od chorób, które według ich pojęcia, powstały od urzeczenia: jak pomieszanie umysłu z miłości, padaczka *(czornaja boleźń)*, wodowstręt, zimnica.... Ta ostatnia niemoc jest uosobistnioną w Trasti; ztąd i przekleństwo: — „Trastia twoju mamu!“ — Zamawiają krwotoki, ból zębów, czerwy u ludzi i zwierząt. P. Efimeńko zebrał rozmaite zaklęcia z licznemi odmianami, lecz nie sięgają one czasów przedchrześcijańskich, gdyż zawierają wezwania świętych. Następném orzeczeniem, idącém po modlitwie, zamawia się krwo-

tok: — „De sonce chodit, tam krow zanimaetsia; De sonce zachodit, tam krow zapekaetsia“. Takie dziecięce szczebiotanie sprowadza pogodę:

Sołneczko, sołneczko,
Wyhlań u okoneczko:
Twoi ditoczki płaczut,
Jestońki choczut. (Zbornik małoross. zaklinanii Efimenko Mos. 74 r.).

Zamawiano wiatry, gromy, grady. W moich stronach rodzinnych, żeby odwrócić gradobicie, kości od święconego zakopują na miedzach — uroczyskach.

Znachorki i znachorzy są prawie wyłącznymi lekarzami ludu ruskiego: czy i owe cudne dziewy i ich gęślarze bawili się leczeniem? Między bogami Słowian nie ma odpowiadającego Eskulapowi, przeto, kapłani Roka, poświęcali się lecznictwu; i owe dzisiejsze znachy Roka są cudnych dziewic, prawemi następczyniami. Znachorstwo przechodzi z matki na córkę najstarszą; z ojca na najstarszego syna. Tylko na łożu śmierci przekazują swoją wiedzę. Sądząc z tego i kapłaństwo Roka było dziedziczne. Że zaś chorowody prowadzą ino dziewczyny, otóż i cudne dziewy, wychodząc za mąż, traciły swe kapłaństwo, a zastępowały je siostry; a gdy tych nie było, najbliższe krewne. I dziś znachorka nie umiera ze swą wiedzą, i w braku córki, przekazuje onę krewnéj. Dziedzictwo kapłaństwa w pewnych rodach wiodło do wyrodzenia się i nadużyć. Zobaczymy poniżéj jako hierarchia Roka, miałą bogate uposażenie, co otwierało wrota zepsuciu. Jeżeli nie cudne dziewy, tedy niżsi w téj hierarchji — gęślarze, guślarze, dopuszczali się zdzierstw i oszustwa. Ta zła strona uwieczniła się w rzeczowniku p o r o k, co oznacza wadę: — „biednost' ne porok“. Rzeczownik ten pochodzi z czasów przedchrześcijańskich. Jeżeli porok nie oznacza tego: iż należący do Roka jest zepsuty, poroczny — tedy zawsze dowodzi: jako służebnicy Roka, urzekając wiernych, czynili ich wadliwymi. Przeto czarowanie, urzekanie odnieść należy do czasów przedchrześcijańskich. Łatwo więc przyszło pierwszym Apostołom Chrześcijanizmu, ogłosić Roka za szatana, jego zaś służbę za czarodziejów; co się następnie potwierdzało wyganianiem czartów z opętanych i nawidzonych. Dziś nie możemy pojąć bardzo świeżego obłędu, świeżego powtarzam, albowiem sam widziałem wypędzanie złego ducha z opętanéj. Aby objaśnić to uprzedzenie przywodzę wypadek z własnéj praktyki. Dziewczyna mogąca służyć za obraz zdrowia, po kłótni z babą złéj sławy, straciła miesiączkę i została nawiedzoną. Przy żegnaniu się, lub skoro weszła do cerkwi, padała z krzykiem na ziemię i dostawała miotaczki. „Ta baba oczarowała mię, twierdziła; we mnie siedzi czart, co wymyśla na obrazy i szepce w méj głowie — „nie żegnaj się, bo cię zaduszę“. Powtórzenie wyrazów żegnania się i pacierza po francuzku, bez wywołania miotaczki, zachwiało wiarę choréj w nawiedzenie: albowiem pojmowała, jako czart, umie po francusku, i usunięcie powodu usunęło obłęd.

G ę ś l a r z e, guślarze są to pomocnicy kapłanek Roka. Oni podczas uroczystości, zgliszcze na uroczysku z dwunastu drzew ustawiali i wydobywszy ogień przez tarcie — tak postępowano w Rzymie skoro zgasł

ogień na ofiarniku Westy — podpalali zgliszcze. Było ich czterech przy każdém uroczysku. Do nich należała jeszcze gędźba na gęśli — „huślar ihrajuszczy na huślach“. Dlatego piewca pułku Igora, powiada o Bojanie najdawniejszym z gęślarzy ruskich, że on: — „dziesięć sokołów (palców) puszczał na stado łabędzi (struny gęśli)“. Gęśl przydatna ino do śpiewu: otóż z jéj towarzyszeniem, cudne dziewy, piały hymny na cześć Roka. Jeśli będziemy brać miarę z późniejszych gęślarzy, to i oni sami, przy gęśli, śpiewali. W rzeczy samėj używał gęśli przy śpiewie i Bojan i Sławój i Zabój — gęślarze rękopisu królodworskiego — co lud do obrony wiary, przeciw ochrzczonym, pieśnią podjudzali. Gęślarzem téż, i piewca pułku Igora; i ci wszyscy bandurzyści, co ich dumy słyszałem na dworach szlachty; a nakoniec, ślepi lirnicy wioskowi.

Gęślarze, jako świadomi wyroków Roka, posłowali do władców innoplemiennych — jakby owi *Feciales* rzymscy — do tych niedomówków, co słowa, zatém słowienia i sławy nie mieli. Takich posłów śpiewających, grających i pląsających widzieli piśmienni Wschodu i Zachodu, a biorąc z nich miarę o całym narodzie, napisali *slavus saltans*. Ci znani Europie gęślarze, ino po przyjęciu chrześcijaństwa, stali się istotnymi guślarzami. Ich to, w swych *Dziadach*, wskrzesił z martwych Mickiewicz; zaś Moniuszko dał im w ręce gęśl nieśmiertelną.

Odrocy (otrocy). Rok miał dworzan nazwanych odrokami. Wnosząc z odroków będących na dworach książąt i carów, był to poczt zbrojny złożony z młodzieniaszków i pacholąt, od 7 do 17 lat liczących. Prawdziwi odrocy służyli do uświetnienia uroczystości uroczysk. Przeto bóstwo, otoczone cudnemi dziewy i chłopiętami, było rzeczywiście boskiém i niepokalaném.

Narok, narocznik, narocznyj. W nadaniach naszych z XIII wieku, znajduje się narok, naroch: — „monasterii ad narok pertinentem“ — „ad beneficium vulgriter *(po polsku)* naroch dictum“. Coby te naroki i narochy znaczyły objaśnia język rossyjski. Mówi się — „posłat' pismo narocznym“ — „posłat' narocznaho“. I u naszego ludu pozostał rzeczownik *narok*. We włościach niegdyś należących do Dominikanów w Sejnach i do Kamedułów wygerskich, posłaniec umyślny (jak to sam słyszałem) przybywszy oświadcza: — „stawię się z narokiem“. Otóż narocznicy byli to włościanie, którzy za oznaczoną, lecz niestałą ilość roli — co miało miejsce w Rossji przed uwłaszczeniem ludu — służyli na posełki, byli rodzajem poczty domowéj. Tak było i w czasach czci Roka. Kiedy majątki tego bóstwa, trzymane przez jego służbę, dostały się klasztorom i książętom, wtedy owych naroczników do nadań wniesiono.

Obrok, obrocznicy, obroczny. Dziś u nas obrok oznacza owies dawany koniom; lecz w Rossji ma trojakie znaczenie: 1) Po cerkiewnosłowiańsku bierze się za płacę: — „Dowolni buditie obroki swoimi“. 2) Oznacza daninę, robociznę za ziemię posiadaną. 3) Opłatę wnoszoną przez włościan. *Obrocznicy*, są te rolnicy płacący obrok: — „I cerkownyja ziemli, na obrok, obrocznikam oddawati“ (Akt. hist.) *Obrcozyt'sia* jest to zobowiązać się do pewnéj opłaty, lub robocizny: — „A kto imieniem rybnych łowców..., obroczylisia rybu łowiti“ (Akt. hist.). *Obroczyt'*, nakładać obrok na kogo. *Obroczka*, wzięcie obroku. *Obrocznik*, obrocznica, dawniéj znaczyło ludzi płatnych: — „strelcom, kozakom, puszkarem...

i wsiakim obrocznikom" (Ułożen. Aleksieja Michaj.); dziś zaś oznacza płacących obrok. *Obrocznyja stati*, przedmioty dawane w obrok. *Obrocznaja hramota*, umowa zrobiona z włościanami, co do najmu roli, łąk, jezior itp.

Ztąd przekonywamy się iż służebnicy Roka: cudne dziewy, gęślarze i odroki, mieli własne dobra, i za pewne dostawy — zboża, drzewa, jakotéż i posługi, oddawali włościanom role, wody, łąki, lasy, w posiadanie: dlatego to, w języku cerkiewno-słowiańskim, obrok oznacza wynagrodzenie. Po przyjęciu chrześcijaństwa, w dobrach Rokowi odjętych, zatrzymano naroki i obroki, i na ich obraz urządzono nowe. Jak widzimy, hierarchija Roka, była potężna, bogato uposażona i przekazywała swym następcom spadek ponętny.

Jeżeliby *mrok*, *pomrokę*, można było od Roka wywodzić — czemu zdaje się przeczyć mrak ruski — tobyśmy wnosili: że Słowianie poczytywali Roka za bóstwo tajemnicze, niepojęte, okryte pomroką.

Rok był opatrznością Słowian. Wierzono iż w całéj przyrodzie tkwi jego potęga; że on kieruje dolą ludów i ludzi; wierzono, że modlitwą można go uprosić, gniew jego przebłagać; w końcu wierzono, iż nikt woli jego nie sprosta; ztąd Bojan, przy gęśli, śpiewał: — „Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak skrzydlaty; nie umkniesz wyrokom". Wedle pojęcia Słowian, potęga Roka najwidoczniejsza w słońcu, jako bostwie darzącém: = „Darz-bóg" ; i w ogniu, który nazwali swoim, ziemskim Rokiem: — „Swarok". Późniéj przywiedziemy wieści mogące ubliżać dostojeństwu Roka; tu zaś rozważymy zjawisko, co w rzeczy saméj, zdaje się walczyć przeciw dobroci i litości tego bóstwa.

Niedźwiedź, wilk, sokół, jastrząb, szczupak, wąż uważają się za stworzenia dobrowróżbne; zatém miłe Rokowi. Wilk, do dziś dnia, przynosi na drogę dobrą wróżbę. Sławój i Zabój chwycili za broń, przeciw ochrzczonym współrodakom, że jastrzębi z gajów wypędzili. Zaś zając, łabędź... są złowróżbni. Otóż można spytać: czy mógł być Rok dobrém bóstwem, jeżeli lubił krwiożerców, a brzydził się zjadanymi? Przodkowie nasi, nie dla dobroci lub złośliwości jedne twory nad drugie przenosili. Tu zasadą była *miara* potęgi Roka tworom dana. Z tego powoda, słońce i ogień, największą cześć odbierały; twory zaś *potężne*, od innych *szczęśliwsze*, zwiastowały szczęście.

Modlitwa którą gęślarz, opiewający wyprawę Igora na Połowców, wkłada w usta Jarosławnie, jest odgłosem hymnów śpiewanych przez cudne dziewy, na cześć słońca:

O słońce trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzepłe.
Za cóż z tych szlaków po podniebnym sklepie,
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?!

Dla téj czci słońca, ciała zmarłych palono na piekiełkach — żeby zmarli, oczyszczeni przez najświętszy twór Roka, przechodzili w krainę światłości. Atoli Rok, jako twórca wszechrzeczy, objawiał się, promienił ze wszystkich sił przyrody, jak się promienił z ludzkości saméj: ztąd to

przyroda była krewną i matczyną dla Słowian. Seweryn Goszczyński ujrzał tę spójnię okiem wieszcza; jakoż pisze:

Ale bo wówczas ziemio staroświecka!
Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były:
Grały widomie niewidome siły,
I pilnowały człowieka jak dziecka.
W powietrzu, w drzewie, w kamieniu, pod wodą
Krewne współczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili natenczas przyrodą,
Bo ją jak matkę znali i kochali.

Najdawniejsze zabytki, wieszczów staroświeckich, potwierdzają to krewne uczucie Słowian dla przyrody przedmiotowéj, co i w dzisiejszych wieszczach pozostało. Przed klęską, przed niedolą, głosy przyrody, ostrzegają Słowian o wyroku Roka. Kłótnię mającą trapić Libuszę, wedle pieśni z IX wieku, zwiastuje Wletawa:

Ej Wletawo poco mącisz wody twoje?
Czemu zczerniały twe srebrzyste zdroje?
Czy cię tak lute wichry poczerniły?
Czy na cię z niebios tucze się zwaliły?! (Sąd Libuszy).

Z wieścią żałosną przylata jaskółka współubolewająca:

Przyleciała łastowka służka
Od Otawy krzywéj przyleciała
Na okienku nieboga siedziała,
I płakała jak serdeczna drużka (tamże).

Ponieważ wiatr jest wrogim posłem Roka, tak Jarosławna na niego narzeka:

O wietrze, wietrze! czemu silném wianiem
W pomoc hanowi idą skrzydła twoje,
Czemu miotasz strzały na lube mi woje?!

Człowiekowi całe przyrodzenie współczuje:

Zabój na skały wystąpił czoło,
Po wszech krainach spojrzał w około,
Cała kraina smutkiem powiała (Rękop. królodworski).

Tak to współczuła cała kraina gęślarzowi, co wzywał lud do obrony wiary dawnéj. Ileż tego pokrewieństwa Słowian z przyrodą tkwi w pieśniach ludu:

W gaju kukułeczka zakukała,
W chatce dziewczyna zapłakała.

A ta pieśń, naszych wieśniaków, w któréj Kalina rozpacza nad Jasia mogiłą, co ją Komorowski okrył promienicą nieśmiertelności; i jak ów Jaś w sercu Kaliny, czułą łzę zostawił w źrenicy rodaczek, nad swém życiem, zgasłém w zaraniu.

Przyrodzenie i złowieszczy człowiekowi. Ono ostrzega Igora:

Mgły ćmią mu drogę, ptastwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwierz w łozinach świszcze,
A z wierzchu drzewa straszne dziwo wrzeszczy.
. . . .
Drugi dzień rano zorza krwawym wschodem
Świt wiedzie, tucza chmurzy się piętrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztéry słońca.

Do dziś dnia wycie psów, kopanie jam, uważa się za przepowiednię śmierci chorego gospodarza. Kwilenie puszczyka śmierć zwiastuje. W duchu krewnego współczucia przyrody, tak Mickiewicz boleje:

W tém błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleści grusza,
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie że to moja dusza.

„Duch człowieka, pisze Kremer w *Filozofii natury*, w porannych chwilach dziejów, jakby niemowlę, pogrążony w urokach tajnych zmysłowego świata, nie uznał jeszcze siebie, ani odróżnił nieskończoności własnéj od potęg głuchej materyi; i jakby oczyniony czarodziejską pieśnią Natury, tonął w marzeniach sennych". Takie pogrążenie w urokach tajemnych zmysłowego świata, trwa aż dotąd u Słowian: lecz nie jest to panteizm, gubiący bóstwo i człowieka w przyrodzie — a wynik ducha Słowian, różniącego się od ducha Romanów i Germanów. Słowianie uważali siebie za przedniejsze dzieło Roka; mieli duchowieństwo co pośredniczyło między nim i trzodą wiernych, która też do niego modliła się i wierzyła w nieśmiertelność duszy. Instynkt zwierząt, dzieci i ludów pierwotnych, ma swą zasadę w niezupełném wydzieleniu się z władztw przyrody: lecz u Słowian, to krewne współczucie, trwa aż dotąd i ztąd wypływa: iż plemie nasze nie jest zgoła realném, ani na wskróś idealném — a obie te przesłanki w sobie jednoczy i to w zupełnéj równowadze.

Aby pokazać stanowisko Roka w wierze słowiańskiéj, skreślę w kilku słowach rozwój wiary ciałochwalczéj. Tylko w państwie rzymskiem, wiara ta, przebyła wszystkie zwroty swego rozwikłania. W jutrzni rozwoju ich wiary było jedyne nieoznaczone bóstwo. Nazywano go Działaczem, *Fatum*, też Dium. Wola tego bóstwa musiała spełnić się, bo rządziła Rzymiany bez ich udziału; ale można było tę wolę zmienić: dlatego to obok kapłanów obrzadkowych, stali kapłani wróżbiący. Wróżenie ich, jak poucza Marek Tulliusz Cycero — *de divinatione* — rozpadało się na wyuczone — *divinatio artificiosa* — i przyrodzone — *vaticinatio*. Obowiązkiem tych wróżbitów było ubezwładnić, przebłagać Fatum i skierować na korzyść

Rzymu, potęgę tego bóstwa — *inexpugnabilis vis Fati* (Liwiusz). Rzymianie byli przekonani: iż wzrost ich ojczyzny, jéj zwycieztwa i panowanie nad światem, było dziełem wszechmocnéj prawicy Fatum *kierowanéj przez wieszczów*. W tém przekonaniu widoczna cielesność, realność téj opatrzności Rzymian.

Z postępem rozwoju, nijakie *Dium* rozpadło się na *Deus* i *Diana*, a daléj i daléj — jak nagania Hegel w swéj *mądrości dziejów* — oschła wyobraźnia Kwirytów, wszystkie rzeczy potrzebne dla nich, lub szkodliwe, podniosła na poziom bezwzględności — *dea cloacina*. Rzymianie bogi podbitych ludów, do swych przydawali, a że cały świat podbili, to ich Panteon — w którym stał nawet Chrystus Pan — zamienił się w stek najróżnorodniejszych bożyszcz. Łacno pojąć że w tém *colluvio deorum*, rozpłynęło się bez śladu owe też cielesne Fatum i Dium, i rzekomy ogół i szczegół, zestrzelając się zewnętrznie, uczyniły bóstwem człowieka cielesnego — Kaja Julia Cezara. Wtenczas wyrzeczono: — „Jowisz rządzi na niebiosach, Cezar jest panem Rzymu; ziemia zaś, pod władzą Augusta (Oktawiana)". Trójca na wskróś cielesna.

Rok nasz był stwórcą zmysłowego i nadzmysłowego świata; on kierował materją i duchem.

Kiedy Polacy nazwali Rokiem wieczny kołowrót wiosny, lata, jesieni i zimy, pozostało ino drugie imie tego boga Jesze: bowiem przez Roka, trwało wszelkie istnienie, i on był najwyższém i pierwobytném jestestwem. Jan Długosz, w swych dziejach, tak mówi o tym bogu: — „Jowisza (Polacy) nazwali po polsku Jeszem; i odeń, jak od Boga *najwyższego wywodzili wszelkie dobro doczesne; i wszystkie wypadki tak przeciwne, jak pomyślne*. Jemu też, *przed inszemi bogi*, większą cześć oddawali; i częste poświęcali uroczystości". Przeto nie podlega wątpliwości: iż Jesze był drugiém imieniem Roka prawdziwego bóstwa Słowian. Szczegółując wszechmoc Roka, słońce uosobiono w Darz-bogu; ogień w Swaroku. Takiém upostaciowaniem oddzielnych potęg Roka, jest Łado, bóg wojny. Ładą, Jarosławna, nazywa swego męża Igora; czyż więc było to istotne bóstwo? Płodność, rozmnażanie się, uosobiono w Dziedzili, twórczyni dziadów i dziedziny. Czas ładny uosobistnili w Pogodzie; zaś życie i zdrowie, w Żywie. Śmierć i zniknienie uosobiono w Niim. Podług Długosza miało to bożyszcze pyszną i wielce uczęszczaną świątynię w Gnieźnie. Błagano je o szczęście po zgonie. Roślinność wcielono w Dziewannę. Roślina nosząca jéj imię, do dziś dnia służy do guseł. Gdy się nam piłka w trawie zawieruszyła, wtedy dziewannę z lewa na prawo naginaliśmy i kitę naciskaliśmy kamieniem, w końcu groziliśmy: — „Dziewanno panno! nie puszczę ciebie aż się piłka znajdzie". Tak samo obchodzą się z dziewanną, żeby wypłoszyć robactwo z rany bydlęcia. Podobnie niegrzeczne poczynanie z Dremami, z Kozdrubońkom; a wedle Długosza z Marzanną i Dziewanną, których wyobrażenie w rzekach i bagnach topiono, dowodzi: że nie każde uosobienie było ubóstwieniem [1]). Wprawdzie topienie wyobrażenia Marzanny i Dziewanny, (Długosz (II, r. 965) uważa za pamiątkę Mieczysławowego topienia bałwanów: lecz dlaczego ino nasza marzanna

---

[1]) Nazwa rzek Boh i Bug, tudzież drzewa buk — pochodzące od bóg — dowodzi jako *bóg* słowiański nie jednoznaczny z Istotą Najwyższą, Jeszem.

i dziewanna, nie zaś inne bóstwa, wraz z ruskiemi Dremy i Kozdrubońkiem, co wiosnę kąpiel odbywały? Tedy Długosz widział obrządek przedchrześcijański, i jeszcze raz powtarzam: że nie każde uosobienie było ubóstwieniem. W końcu zwróćmy na to uwagę, że pono nie istnieje ni jeden lud, coby nie miał choć zamglonego pojęcia, o Stwórcy świata: przeto bałwochwalstwo, jest tylko pozorném; i p. Sacharów, odrzucający je u Słowian, jest bliskim prawdy. Otóż, w ocenieniu religji, głównie rzecz idzie o jéj zasadę, o jéj moralność. Słowianie poczytywali Roka za stwórcę świata i kierownika niepokalanego i miłosiernego. Wyrazem jego był ogień i woda, żywioły jak on czyste; lud wznosił doń modły przez usta dziewic przy udziale młodzieniaszków, odroków. Ogień, pieśń i gędźba służyły ku czci jego. Obchody sobótek nie znają ofiary krwawéj. I Słowianie, czciciele tak pojętéj Istoty Najwyższéj, żyjący w miłości braterskiéj, poświęceni gospodarstwu wiejskiemu, nie kalali rąk w krwi ludzkiéj, nie znali wojen zaborczych. Tylko Normandowie, jako Waradzy, ta istna pożoga świata; tylko Germanowie i dzicz wschodnia, Połowcy, Pieczyngi, rozbój i łupieztwo wnieśli pod strzechę bogobojnego, pracowitego i wesołego Słowianina.

Aby o Roku i jego czcicielach mieć pojęcie niepochlebione pryzmatem ułudy, zastanówmy się nad zarzutami im czynionemi: — „Tym bogom i boginiom, pisze Jan Długosz, Polacy stawiali bożnice i posągi, kapłanów i święte obrządki, a urządziwszy gaje po miejscach znakomitszych i ludniejszych, pokłony i uroczystości ofiarne odbywali zgromadzeni mężczyźni i kobiety z dziećmi, ofiarując bogom swoim, ofiary i całopalenia z trzód, bydła i stad, a niekiedy z jeńców. Mniemali téż, iż należy błagać rozmaitych bogów narodowych ofiarami z napoju — i ustanowiono i urządzono na cześć ich igrzyska w pewnych porach roku, na które kazano schadzać się ludowi płci obojéj, ze wsi i z osad, do miast, w dni oznaczone. Te igrzyska obchodzili śpiewy i poruszeniami bezwstydnemi i rozpustnemi, niekiedy klaskaniem i pożądliwém wykręcaniem i inną lubieżnością w śpiewach, okrzykach i uczynkach, wzywając bogów i boginie przyjętym zwyczajem.

Uroczystość tych igrzysk i niektóre ich zabytki, Polacy, choć od pięciuset lat chrześcijanie, aż dotąd, corocznie w dzień Zielonych świątek powtarzają, i pamiętając gusła dawne pogańskie, co rok igrzyska odbywają, „co językiem swoim stado zowią: ponieważ stada ludzi butnych i zuchwałych, skłonnych do rozpusty, gnuśności i pijaństwa, zbierają się i podzieleni na stada, one obchodzą“. (Dzieje ks. I, wiek VI). Nazwanie tych istnych bachanalij stadem, całą tę ohydę zwala na sobótki, zatém, na cześć Roka. Wielka to byłaby wina księży jeśliby przez lat pięćset, nie wywiedli z ciemnoty i zbydlęcenia trzody Chrystusa. Na szczęście dla ich pamięci, opis sobótki przez Kochanowskiego, żyjącego w sto lat po Długoszu, okazuje tę uroczystość niepokalaną. Nie sądzę żeby kapłani Radagasta nad Bałtykiem, Perkuna nad Dnieprem i Nii w Gnieźnie, byli gorszycielami ludu: albowiem uroczystości na cześć ich odbywały się wszem wobec; nie tylko dla ciemnéj tłuszczy, lecz dla książąt, panów i bojarów. Zresztą gdzie nie wkradnie się zepsucie?! Od niego nie ochronią najświętsze zasady wiary. W rzeczy saméj w wiekach średnich, tak modlących się i poszczących, choć dzięki Bogu! nie u nas, ale w Ger-

manji i we Włoszech, rozbój, skrytobójstwo, łupieżstwo, rozwiozłość, płodziły się i chadzały samopas i w blasku słońca i w cieniu murów, także ów świat bałwochwalczy Greków, ba! nawet Rzymu pospólnego, w porównaniu ze średniemi wieki, jest istną społecznością bogów. Aby zasady wiary, z ksiąg, weszły w serca ludów, zamieniły się w modłę życia państwowego i domowego, żeby stały się obyczajem, winno wychowanie domowe i pospólne postawić trzodę wiernych na poziomie świętych zasad wiary. Pomimo krzyku na zepsucie płynące z powodzią wieków, dzieje świadkiem, że oświata jest świecznikiem w świątyni cnoty. Nie wymagajmy tedy, od przodków naszych, sterniczonych jedynie swą poczciwą przyrodą, nadziemskiéj czystości.

Dziwne to, a prawie niepojęte zjawisko: iż języki, religje, podania plemion dziejowych, przeznaczonych do rozwoju wyższego, wiodą z Indji, z krainy, która w ciągu dwudziestu wieków, śpi snem umarłych w swych świątyniach podziemnych; w ciągu których to wieków, owe plemiona, co niby to zaczątki swego rozwoju wyniosły z Indji, napełniły ziemię — zaprzęgły do swego rydwanu parę, powietrze, światło; a duchem przebywszy nieścigniono przestrzenie, stanęły twarzą w twarz cudom wszechstworzenia; cudom, z których jednym z większych, sami są!

Wiara Słowian o ile podobna o tyle i różna od religij pozostałych indokaukazów. Zasady tego podobieństwa nie szukajmy w pochodzeniu od Aryów — témbardziéj: iż wiara słowiańska, jak to nadmieniłem, nieprzemożona tęsknota za ojczyzną, brak pochopu do wychodźctwa i osadownictwa, dowodzą: — że Słowianie są istnymi zasiedleńcami, aborygienami swéj obszernéj krainy: szukajmy zaś w podobieństwie ustroju narządu ducha — w mózgowiu. Różnica plemienna budowy tego narządu, jest zasadą narodowości i całego rozwikłania dziejowego, do tego stopnia odmiennego u Romanów, Germanów i Słowian: iż oddzielne ich rozwoje, stanowią zwroty, w rozwikłaniu ludzkości. Rdzenna też różnica między wiarą Słowian i Germanów — wiarą, co ich puszcze, wody i powietrze napełniła istotami nadprzyrodzonemi, wskróś idealnemi. Dla téj to przyrody idealnéj, Germanowie zerwali z Kościołem katolickim, odrzucili stronę zewnętrzną, cielesną Chrześcijanizmu: zaś Słowianie, o tyle realni co idealni, pozostali wiernymi Kościołowi Zachodu i Wschodu.

ZAGONY w LASACH

przez Zygmunta Glogera.

Pan A. Gruszecki w rozprawie p. n. „Rola pierwotna“ drukowanéj w czerwcowych numerach Dwutygodnika z r. 1878, przedstawił sprawozdanie z prac Hartmanna, Schletta i Zierla w kwestyi starych zagonów napotykanych pod lasami, poruszonéj na kongresie archeologicznym w Peszcie. W południowéj Bawaryi znajduje się wiele takiéj uprawy którą lud miejscowy rozmaicie nazywa. Już w r. 1788 Paul Schrank, bardzo długie, szerokie i wysokie te zagony nazywa kosmogoliczną zagadką. Dr. Zierl

w r. 1829 nadmienia, że zagony te mają od 20 do 30 stóp szerokości a nieraz pół mili są długie, i mniema, że są zabytkiem czasów starożytnych, Schelett osądził, że czasów rzymskich. August Pauly odrzuca myśl jakoby te zagony były zabytkiem rzymskiego rolnictwa a opierając się na Cezarze i Tacycie twierdzi, że role owe są pozostałością gmin marchijskich i ówczesnego sposobu gospodarowania które miało polegać na perjodyczném paleniu lasu, aby popiołem użyźnić pole, i zapuszczaniu następnie pola na las. P. Gruszecki sprawozdanie swoje zakończa odwołaniem się do właścicieli ziemskich w Polsce, aby zechcieli odpowiedzieć Dwutygodnikowi czy się u nas znajdują i jakie tego rodzaju zabytki dawnego rolnictwa.

W odpowiedzi na powyższą odezwę, donieść winienem, że jeszcze przed trzema laty, gdy mi wpadła do ręki, świeżo wydana wówczas w Monachium broszura Augusta Hartmanna „*Zur Hochäckerfrage*", zwróciłem baczniejszą uwagę na zagony pod lasami naszemi znajdowane i dziś kilka pobieżnych słów w téj sprawie przesyłam.

Zagony w lasach są w Królestwie Polskiém tak pospolite, iż śmiało powiedzieć można, że na czwartéj części ogólnéj przestrzeni leśnéj zagony te znajdują się. Wielkość ich wogóle nie różni się od zagonów przez lud dotąd używanych a po dworach czyli w gospodarstwach folwarcznych używanych dawniéj powszechnie, dziś wyjątkowo. W lesie moim, leżącym w okolicy Tykocina, w dawnéj ziemi Bielskiéj na Podlasiu, na przestrzeni 18tu włók znajdują się w kilkunastu miejscach zagony, na których rosną sosny stóletnie, co każe uprawę powyższą do czasów saskich mniéj-więcéj odnieść. Zagony te, o ile z kształtu ich wnosić dziś można, orane były sochą podlaską, to jest narzędziem dotąd powszechnie przez lud miejscowy używaném. Szerokie są przeciętnie na stóp warszawskich 7, były zatém sześcioskibowe, tak jak zwykłe dzisiejsze zagony w gospodarstwach włościańskich téj okolicy, które skib sześć a szerokości stóp 7 liczą. Inaczéj rzecz się ma w gospodarstwach drobnéj szlachty podlaskiéj, która w okolicy Tykocina zajmuje ogólną przestrzeń ziemi większą niż dwory i włości. Szlachta uprawia ziemię taką samą sochą ale zagony jéj liczą skib 9 do 12tu, są zatém znacznie szersze i odpowiednio do téj szerokości, są środkiem wygórowane, tak że w zagonie 12to skibowym, mającym około 14tu stóp szerokości, środek zagona wyniesiony jest nad dno bruzdy niekiedy do dwóch stóp. Regularne ułożenie takiego zagona wymaga umiejętnego oracza i sochy podlaskiéj. Zagony takie zwane p ó ł t o r a k a m i miewają niekiedy w obszerniejszych wioskach do ćwierć mili długości a 3 podobne zagony (w każdém polu po jednym) stanowią nieraz cały majątek z a g o n o w e g o szlachcica. O ile z opisów widzimy, stare role bawarskie są najwięcéj do tego rodzaju uprawy zbliżone. W lasach drobnéj szlachty podlaskiéj i mazowieckiéj tak samo pospolite są zagony dotąd przez tę szlachtę uprawiane jak w lasach dworskich zagony wązkie, właściwe rolnictwu kmieci i dworów. Ważna to wskazówka, bo dowodząca, że nasza uprawa leśna nie sięga zbyt odległych czasów, że dokonywało jéj to samo uspołecznienie rolnicze które dziś ziemię uprawia, tylko dokonywało wiek, dwa lub trzy wieki temu.

Najstarsi w okolicy ludzie, których w sprawie zagonów leśnych badałem, przechowali tradycją potwierdzającą moje domysły. Przed laty,

powiadali oni, kiedy drzewo nie miało żadnéj prawie wartości, ojcowie nasi wypalali kawały lasu i uprawiali w tém miejscu n o w i n ę pod zboże a zwłaszcza pod proso i owies które znakomite wydają plony na świeżéj ziemi. Często korzystano z pożaru przypadkowego, od ogniska pasterzy w suche lato powodowanego. Po kilkunastu leciech corocznéj siejby, gdy n o w i n a wyjałowiała, zaprzestano ją uprawiać przenosząc się w inne miejsce, a wtedy zagony szybko zasiewały się lasem. Gdzie gleba była sama z siebie urodzajna, tam zostawała na zawsze pod panowaniem pługa, przydzielano ją do najbliższego folwarku lub zakładano na niéj nowy folwark, słobodę czyli wólkę, wieś, awuls, osadę, leśniczówkę, futor. Ztąd zagony porosłe lasem najczęściéj znajdują się tylko na ziemi lżejszej która bez umierzwiania nie mogła rodzić zbyt długo. W dawniejszych zaś gospodarstwach umierzwiano tylko pola bliżéj domu położone.

W ogóle nie należy uważać tego rodzaju dawnego gospodarstwa za stan barbarzyński. Trzeba wiedziéć, że po lasach znajdowały się dawniéj liczne piece potażowe w których z drzewa wypalano potaż i węgle kowalskie, wytapiano smołę, terpentynę i dziegieć, produkta, mające dawniéj obszerniejsze niż dziś zastosowanie. Był-to jedyny sposób przemysłowego zużytkowania drzewa i lasu który przemieniano następnie na pole. W wielu miejscach w lasach i na polach znajdowałem stare piece, podobne dziś do mogił, porosłe nieraz drzewami, zawierające w sobie mnóstwo popiołu i przepalonéj gliny a dla nieświadomych poszukiwaczy, mogące służyć za archeologiczną zagadkę. Któż wie azali i poważni archeologowie nie odchodzili czasem od nich gubiąc się w domysłach i hipotezach? Do podobnych zagadek należéć mogą i stare wilcze doły lub ślady ziemlanek w których zamieszkiwała ludność ukrywająca się w lasach przed najazdem wroga lub morowem powietrzem. I takich zabytków znajduje się niemało tu i owdzie.

Tam gdzie nawet wypalanie z drzewa: potażu, węgli, smoły, terpentyny i dziegciu nie opłacało się, a las niemający wartości najmniejszego kapitału, przedstawiał stan kraju dziki i pierwotny, bezrolny, to tam nawet zniszczenie lasu ogniem i produkowanie na jego miejscu ziarna, było w swoim czasie wielkim, pożądanym krokiem postępu który przemieniał pół-dzikiego łowca na osiadłego rolnika, charakter ł u p u i z d o b y c z y zamieniał na p r a c ę, broń zabójczą zamieniał w pług, posokę krwi w znój i pot pracowitego oracza i żniwiarza. Jeżeli zagonom które nie pokazywały się zbyt urodzajne, po wyjałowieniu takowych, pozwalano znowu porosnąć lasem, a w inném miejscu szukano lepszéj roli, nie należy tego uważać za powrót stanu pierwotnego, ale za nowy rodzaj gospodarstwa odpowiedni danéj epoce, jéj potrzebom i stosunkom produkcyjnym. Już w naszych czasach napotkałem w niektórych okolicach Karpat coś podobnego na drobną skalę. Oto górale karczowali małe kawałki lasu celem uprawiania roli pod zboże przez pewien szereg lat, po upływie których, gdy nowina wyjałowiała a umierzwianie roli dla zbytniéj spadzistości góry było niemożliwém, zagony porastały napowrót lasem. System podobny, może w całym kraju dawniéj powszechny, przyczynił się niewątpliwie do upowszechnienia się gatunków drzew najłatwiéj się zasiewających a wyniszczenia nie posiadających tego przymiotu. Osika

i sosna łatwo mogły wziąść górę nad dębem i modrzewiem w wielu miejscowościach.

Podług nowego systemu gospodarstwa leśnego, systemu przyjętego w krajach najlepiéj zarządzanych, każdy poręb leśny, po uprzątnięciu zeń drzewa, uprawia sią przez lat dwa lub trzy pod zboże, a następnie obsiewa nasionami drzew leśnych odpowiednich do gruntu i potrzeby, lub zasadza płonkami ze szkółek. Uprawa bowiem roli i ogołocenie jéj powierzchni z mchu nader sprzyja zasiewom leśnym. Jeżeli uprawa ta jest zagonowa, to ślady zagonów pozostają na przyszłość w zagajnikach i porębach leśnych.

WIADOMOŚCI.

— O ciekawém odkryciu archeologiczném, dokonaném w miejscu, gdzie położony był starożytny Chersonez, *Odes. Wiest.* podaje następujące szczegóły: Rozpoczęte w grudniu r. 1877 poszukiwania archeologiczne w powyższéj miejscowości przez wyznaczoną do tego komisyę, oprócz odszukania fundamentów dwóch starożytnych bazylik i cerkwi z posadzką mozajkową, wykryły w roku bieżącym w pobliżu fundamentów cerkwi podstawę kamienną z napisem starogreckim, w dwóch kolumnach po 56 wierszy. Napis odnosi się do drugiego wieku przed narodzeniem Chrystusa, epoki sławnego Mitrydata VI (Dyonizyusza), który według świadectw na ówczesnych monetach, panował nad Bosforem od r. 123 do 163. Napis ten zawiera szczegóły wojen prowadzonych przez mieszkańców Chersonesu z sąsiedniemi hordami Scytów. Opis podstawy, na któréj umieszczona była statua miedziana, razem z przekładem napisu, wkrótce będą ogłoszono przez odeskie Towarzystwo starożytności.

— O szczątkach człowieka z okresu kamiennego, znalezionych na wybrzeżu jeziora Ładogi, donosi *Gołos:* Przy kopaniu kanałów w lutym na przestrzeni między rzekami Wołchowem a Swirą, znaleziono czaszkę ludzką i różne narzędzia z kamienia i kości. Kierujący robotami inżynier zwrócił na to uwagę profesora Inostrancowa, który udawszy się na to miejsce, zbadał dokładnie słoje ziemi, w których się owe szczątki znajdowały i zebrał ich bardzo wiele, mianowicie czaszki i inne kości ludzkie i zwierzęce. Wszystko to leżało w warstwie piasku w głębokości 1,7 do 3 sążni niżéj poziomu jeziora Ładogi. Czaszki ludzkie w liczbie 8 uderzają swą budową, a tkwiące w nich mocno starte zęby dowodzą, że pierwotny człowiek używał bardzo twardych potraw. Zresztą wszystkie inne kości dowodzą, że mięśnie u niego były bardzo rozwinięte. Znalezione narzędzia kamienne i kościane wzbudzają podziw swém misterném wykończeniem. Ze szczątek zwierząt, jakie wydobyto z ziemi, na uwagę zasługują najliczniejsze stosunkowo kości łosi. Znaleziono także rogi i kości wołu pierwotnego, odyńca, młodego jelenia, bobra, niedźwiedzia, wilka, sobola, lisa, foki, wydry i resztki ptaków i ryb. Co do pozostałości roślinnych, to prócz torfu, znaleziono dąb, brzozę, olchę, sosnę i jodłę.

Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**